№ 47. Kraków 26. Lutego — Środa. Rok 1851.

CZAS

Wychodzi w Krakowie
codziennie, wyjąwszy Niedziele i Święta.
Cena:
w KRAKOWIE miesięczna 6 złp. — kwartalna 16 złp. polską monetą.
w KRAJU kwartalna razem z przesyłką pocztową 5 złr. 20 kr. m. k.
Przedpłata
przyjmuje się w Księgarni F. BAUMGARDTENA przy Głównym Rynku Nr 453,
Pieniądze przesyłają się bezpłatnie pocztą wprost do BIÓRA EXPEDYCYI CZASU wyraziwszy na kopercie: „prenumeracyjne pieniądze.“

Przyjmują się
OGŁOSZENIA, ROZPRAWY, ODEZWY wszelkiego rodzaju.
DONIESIENIA literackie, księgarskie, handlowe, przemysłowe, rólnicze itp.
UWIADOMIENIA tyczące się sprzedaży, kupna, dzierżaw itp.
Za opłatą
od wiersza petytowego za jednorazowe umieszczenie po 8 groszy, następne po 8 grosze — z dopłatą 10 krajcarów za każdą publikacyą na stępel rządowy.
Listy
niefrankowane nieprzyjmują się, wyjąwszy od stałych lub znanych korespondentów.
☞ Numer pojedyńczy kosztuje 10 groszy.

Kraków 25 Lutego.

Dzisiaj znowu chcemy powiedzieć kilka słów o Anglii. Przyznajemy, że lubimy na nią zwracać uwagę czytelników, na ten kraj gdzie reformy idą zwolna ale niezatrzymują się nigdy, gdzie ministeryum nie wywiesza wielkich sztandarów budując pod niemi drobniuchne albo też innego znacznenia instytucye, gdzie doświadczenie i nauka umie użytkować z faktów, które bez względu czy się przyczyniły do nieszczęścia, czy też rozłożyły ognisko pomyślności narodów, służą zawsze do postępu sztuki rządzenia, to wykazując błędy władzców, to odkopując źródła dobrego bytu mieszkańców. Wiemy że pewna część czytelników chowa zastarzałe uprzedzenia do tego kraju i to właśnie nie ta, co politykę liberalną ma za zbrodnią gabinetowi londyńskiemu, ale ta której szlachetnego częstokroć oburzenia na widok nędzy i nieszczęścia blizniego, nieumie powstrzymać rozsądek i doświadczenie; uczące że kto chce za jednym zamachem znieść dawną niesprawiedliwość, większą jeszcze a nową stwarza gwałtownemi reformy, że w życiu narodów za nagłym skokiem nagłe idzie cofnięcie się, że chód wolny a statecznу pewniejszy jest i szybciéj do celu prowadzi niźli pośpieszne bieżenie częstego wymagające odpoczynku, że wreszcie największymi nieprzyjaciołmi postępu bywają ci, którzy chcąc wszystkiego na raz, nikogo za sobą niepociągną i nic nie zyskają. Aby z podobnego uprzedzenia się wyleczyć, dosyć tylko trochę wytrawności. Co w Anglii szczególniéj wielbimy, to jest to, że dotąd tylko tam rząd przekonał się iż do rozwiązania wielkiéj zagadki społeczeństwa sam jeden niewystarczy: a zatem, nietylko niewiąże rąk ludziom uczciwym, ale im owszem do działania na polu stowarzyszeń otwiera drogę i pomoc; że tylko tam zdrowe zasady ekonomii i wielkie zdobycze teoryi weszły w życie i stały się parą pędzącą koła machiny rządowéj; iż tamtejsi ludzie stanu nauczyli się, że największą trudnością rządu jest ogrom podatków i szczerze pracują, aby dobro które w myśli uznali przywieść do skutku, i że w bilansie otrzymać przewyżkę dochodów i tę natychmiast przetopić na korzyść podatkujących, to jest najwyższym celem ministra finansów.

Cyfry dowodzą, ze ministeryum zdolne i prawe nigdy napróżno niestara się otrząść, ze spleśniałéj rutyny i zrobić dla kraju rzecz wprawdzie niepołyskliwą ale pożyteczną, co w ogólności więcéj warto. Od r. 1792 do 1815 Anglia mięszała się bez przerwy do spraw wewnętrznych innych narodów. Tą drogą przychodzi się do wyniszczenia wewnętrznego i ruiny finansowéj; Anglia też obarczyła się długami, których summy są bajeczne. Przeciwnie od r. 1815 stała się rękojmią wolności europejskiéj, któréj dotąd była plagą, i ta różnica postępowania uwolniła ją stopniowo od wszelkich zawikłań i szalonych wydatków, jakie zawsze pociąga za sobą polityka interwencyi. Już w r. 1844 mogła usunąć 240 milionów złr. podatków miejscowych. W r. 1846 sir Robert Peel uwolnił przedmioty pierwszéj potrzeby przeszło o 80 milionów złr. a następcy jego idą wciąż za tym świetnym popędem, tak iż od r. 1815 zniesiono podatków przeszło 400 mil. złr. chociaż nikt nie może powiedzieć iżby przewaga moralna i materyalna Anglii na kulę ziemską przez to się zmniejszyła.

W wielkich podatkach, tym ulubionym sposobie ministrów dawnéj szkoły, który i sam prędko schnie i źródła wysusza, przyuczała się Anglia widzieć symbol nędzy i dowód nieszczęścia mieszkańców; co rok więc w czasie przedstawienia budżetu oczekuje nowych zmniejszeń proponowanych przez ministra finansów. Przedstawienie zamieszczone przez nas wczoraj sprawiło powszechne niezadowolnienie, co właśnie jest dowodem pomyślności kraju i nadziei może przesadzonych które budziła. Streszczamy jak najkrócéj wykaz ministra.

Rok finansowy kończący się 5 kwietnia r. b. zostawia przewyżki dochodów 20 mil. złr. (*). Lecz że do końca brakowało 7 tygodni, przewyżka okaże się zapewnie większą: jakoż *Times* szacuje ją na 22 mil. złr. Co się zaś tyczy roku zaczynającego się z d. 5 kwietnia przewyżka według rachuby ministra skarbu będzie zapewnie taż sama. Rachował on dochody:

na . . .	52,140,000 fs.
a rozchody na . .	50,247,171 „
co zostawia przewyżkę . .	1,892,829 „

czyli około 19 mil. złr.

Atoli rachuba ta jest prawdopodobną, jest zaś rzeczywistą przewyżka 20 czy też 22 milionów Złr. która nasuwa pytanie co robić z temi pieniądzmi. Projektów niebrak od sześciu miesięcy; kanclerz Izby skarbowéj rozśmieszył Zgromadzenie donosząc mu, że się zgłosiło przeszło 20 deputacyj, z których każda zniesienia innego podatku domagała się. Jedni chcieli zniesienia opłaty od papieru, drudzy od okien, trzeci od mydła, inni od drzewa budowlanego, inni od anonsów, od kawy, od cukru itp. Trudno było zaspokoić wszystkich: otóż p. Karol Wood wybiera co następuje, proponuje przemianę obecnego podatku od okien na opłatę obrachowaną z wartości mieszkalnéj domów, umniejszenie cła od zagranicznego drzewa budowlanego, umniejszenie a zarazem zrównanie cła od kawy z posiadłości angielskich i zagranicznych, zniesienie podatku na szalonych i opłaty od niektórych nasion. To wszystko wyobraża summę 1,522,000 f s. rozdzieloną:

Zmniejszenie	podatku	od cukru	330,000 f. s.
„	„	od okien	700,000 „
„	„	kawy	176,000 „
„	„	drzewa	286,000 „
„	„	nasion	80,000 „

Nadto proponuje kanclerz aby resztę obrócić na umorzenie długów, bo od 20 lat Anglia pożyczyła około 400 milionów Złr. a oddała zaledwo 80 milionów. Domaga się nadto na lat trzy utrzymania podatku dochodowego w Anglii i w Szkocyi i na takiż sam czas utrzymania stępla w Irlandyi.

Wielom mowców wydawał się ten plan drobnym, niedostatecznym, niesprawiedliwym, kilka dziennikow z żywością go atakuje mówiąc, iż niema w nim światłéj i liberalnéj polityki p. Huskissona, ani śmiałości tak dzielnie wyważonéj i niezachwianéj sir Roberta Peela. Radykaliści i wolno-handlowcy okazali się bardzo zniechęceni a sami protekcioniści niektóre ustępy przyjęli ze śmiechem.

Najwięcéj zarzutów napotkał ustęp odnoszący się do podatku od okien. Zeszłego roku według myśli sir Roberta Peela zniesiono opłatę od cegieł i ułatwiono tym sposobem budowę zdrowych mieszkań dla wyrobników miejskich i ludności wiejskiéj. Tego roku domagano się uwolnienia powietrza od podatku.

Jedną z największych niesprawiedliwości dawnego systemu finansowego było prawo obkładające powietrze i światło podatkiem a godzące na życie i zdrowie mieszkańców. W ciągu dyskussyi, rzecz ta wytoczy się bez wątpienia przed Izbę, będziemy mieli sposobność wyłożyć wtedy mechanizm téj opłaty. Dzisiaj powiemy tylko, że reformatorowie, którzy chleb i mięso zpod cła uwolnili, niepowinni zezwolić, aby powietrze dłużéj zamieszczane było niejako w taryfie, choćby też więcéj nawet niż milion f. s. skarbowi przénosiło.

Przed tak twardą i nieuchronną koniecznością, kanclerz Izby skarbowéj cofnąć się niemógł, ale że chodziło o usunięcie dochodu, któryby mógł pochłonąć w znaczéj części przewyżkę, szukał środków do wywikłania się z trudności i wykrył drogę, któréj Izba niemogła od razu zrozumieć. Podatek od okien tak był już ohydzony, że utrzymać go niepodobna, zastąpił go więc p. Karol Wood opłatą więcéj niż 5% dotykającą nie własność, ale jéj dochód, która w 9/10 części ponoszonąby była przez robotników,

(*) Dla krótkości rachuby bierzemy wartość nominalną reńskiego = 2szyl., czyli 10 złr. czyli 1 fs.

CZĘŚĆ LITERACKO-ARTYSTYCZNA.

Powieść niepodobna do prawdy.

(Dokończenie).

Książe przemówił coś przez sen. Prędko przytuliłem się do poduszki, niewypuszczając wszakże sztyletu z dłoni. Podobien nocnéj marze powstał z pościeli, i zaczął chodzić po pokoju. Uważałem że miał w pół otwarte powieki, a oczy tak mdłe i zgasłe jak u trupa. Dreszcz mię przeszył całego i włosy mi na głowie powstały. Książe zbliżył się do szkatułki, otworzył ją, wyjął kilka węgli, znowu jakąś niezmiernie skomplikowaną machinę, która wyrzucać poczęła nieustający prąd elektrycznych iskier. Przypomniałem sobie w téj chwili dawniejsze lekcye chemii, gdy mię uczono, że dyament jest rodzajem skrystalizowanego węgla, że gdyby człowiek potrafił kiedy odkryć tak silny ogień jak ognisko wulkanów, wydarłby naturze tajemnicę tworzenia diamentów. A więc Mroczek, ów biedny Mroczek umierający niegdyś z głodu, miałżeby odkryć tę wielką tajemnicę?! Odchodziłem od zmysłów.. Wyobraźnia moja kreśliła mi wszystkie dziwy, całą potęgę stojącą na jego zawołanie.... Posiadając to cudowne arkanum, któż mu zabroni kupować ziemie, pałace, miasta, królestwa nawet? Czemużby gdyby zapragnął, tronu sobie niekupił? On, co kupował dusze, namiętności, uczucia, miłość—on co za pomocą tego talizmanu tryumfował nad wstydem, uczciwością, sumieniem, nad wszystkiemi cnotami w całéj świeżości, w całym ich blasku dziewiczym?!

Okropna tajemnico! w tobie źródło wszystkich rozkoszy, i wszystkich nędz człowieczych; na twój widok, piekielny ogień zaczął mi pożerać ciało i duszę! Czułem jak twa potęga zstępywała na mnie; coś mię pchało do zbrodni, która w téj chwili wydała się lekką, ich dziecinna igraszka. Konwulsyjną dłonią ścisnąłem sztylet; ścisnąłem tak silnie że mi się paznokcie w dłoń wbiły. Z językiem przyschłym do podniebienia, oczyma pałającemi, ręką wzniesioną—jak żona Makbeta—posuwałem się zwolna ku księciu, który w kącie pokoju, zgięty nad swojem dziełem niewidział mię przy słabym blasku nocnéj lampy, mogłem widzieć całą robotę. Kolumna elektrycznego światła buchnęła z machiny, a objąwszy kawały węgla—zaczęła je trawić i topić. Natężenie tego światła było tak silne, że to słońce które w téj chwili nam dopieka, moi panowie, możeby zbladło przy onym blasku, tak był przenikający, tak żywy. Po chwili ogień ten zgasł. Ciemności wróciły, a z niemi szatany pobudzające mię do mordu. Książe wydobył z retorty dwanaście ogromnych diamentów. Na ten widok niebyłem panem nad sobą, jeszcze silniéj ścisnąłem sztylet i już chciałem weń uderzyć.... gdy w tem pośliznąłem się po diamentach rozsypanych na podłodze, uderzając czołem o róg kominka.... To przywołało mię do zmysłów... to odciągnęło od zbrodni, za co moim aniołom stróżom po wszystkie czasy modły dziękczynne zanoszę.... Z nieśmiałością i trwogą spojrzałem w twarz księcia, chcąc z niéj wyczytać, jakie wrażenie zrobił mój postępek na nim — ale oczy jego ciągle były przygasłe—zdawało się że sprzymierzony z duchami, niezostawał w żadnym związku z światem zmysłowym.... Jak psotnik złapany na gorącym uczynku, zarozumieniłem się, a kryjąc wstyd i łzy żalu uciekłem na łóżko, zkąd po chwili podnosząc głowę mógłem znowu przypatrzeć się drugiemu experymentowi, jeszcze cudowniejszemu—bo na żywe oczy widziałem, jak wsypawszy jakicheś proszków do tygla otrzymał bryłę najczystszego złota.

Po odbyciu tych prac chemicznych, którym tajemniczość i cisza nocna nadawały wyraz jakiejś czartowskiéj roboty, zbudził się książę. Domyśliłem się tego po nagłem wstrząśnieniu wszystkich jego członków i muszkułów, i po blasku ócz, które się otwarły zupełnie. Widząc się tylko w koszuli i zajętego tém dziełem, zdziwił się niepomału i zakłopotał, bo czém prędzéj uprzątnął wszyskie ślady nocnej pracy zamykając na trzy zamki oną machinę wynalazek jego jeniuszu i źródło niewyczerpanych bogactw. Rzuciwszy okiem na moje łóżko pobladł i prawie z zieleniał. Poczem wziął nabitą krucicę leżącą na stole, odwiódł kurek, i lufę przyłożył mi do piersi. Zaparłem dech w sobie i ani drgnąłem, pewny będąc, że najmniejsze drgnięcie, będzie śmierci mojéj wyrokiem.

Książę zaspokojony tą próbą, niewątpił że sen mój niebył udanym. Wtedy położył się, oczekując dnia. Do samego rana żaden z nas nieruszył się, a jednak żaden pewno oka nie zamknął.

Nazajutrz puściliśmy się w dalszą drogę; ale ani raz niepodawała mi się tak dogodna sposobność, jak ta, którą opuściłem. Książe ustawnie znachodził jakiś powód oddalenia mię od siebie; dla tego niemógłem zostawać z nim sam na sam. Szczególniéj w nocy zamykał się w osobnym pokoju. We dnie, lecieliśmy pocztą. Mój piekielny zamiar zgładzenia go ciągle tkwił mi w głowie, i jak szatan siedział między nami w powozie.

Książe coraz miał się lepiéj i coraz czerstwiéj wyglądał. Świeże powietrze górskie, ruch ustwny, bośmy po drodze zwiedzali każde piękniejsze miejsce i ustroń, służyły mu wybornie. Mimo tego codzień stawał się posępniejszy, bardziéj znudzony i milczący.

W Bezansonie zajechawszy do najpierwszéj oberży, odpoczęliśmy parę dni. W czasie obiadu nawiedził nas Trapista, z klasztoru będącego w okolicach tego miasta, przyszedł po kweście. Każdy z gości ofiarował coś do karbony; ale gdy do nas się zbliżył ów poważny a czerstwy starzec, przemówił po polsku. Ucieszyliśmy się wielce niesłysząc oddawna ojczystéj mowy; a i zdziwili niemniéj, znachodząc rodaka członkiem téj surowéj reguły.

Staruszek rozmowny niezmiernie (wynagradzał sobie czas stracony na milczeniu w klasztorze), zapuścił się zaraz w szeroką pogadankę, w któréj nam skreślił bieg swego żywota. Nazywał się Pociéj: był oficerem wyższym za czasów Napoleona; lecz po bitwie pod Waterloo — ów świetny oficer od huzarów, dusza koleżeńskich zabaw, przedmiot wzdychań najpiękniejszych kobiet — acz lubił świat i jego rozkosze, taki uczuł w sobie upadek wszelkich nadziei doczesnych, że nagle powziął zamiar poświęcić się służbie bożéj, jako jedynéj nadziei przyświecającéj śmiertelnikowi w rozpaczy i rozczarowaniu. Książe słuchał go z wielkiém upodobaniem i ciekawością, wypytywał o szczegóły życia klasztornego, o rodzaj pracy, i po kilkakroć zagadnął, czyli znalazł ten spokój wewnętrzny?

Staruszek uśmiechnął się z wyrazem anielskiéj słodyczy. — Pytasz mię panie, czym znalazł pokój? Mógłżem go nieznaleść, wyrzekłszy się wszystkiego zaczém świat goni? W progu klasztoru pożegnała mię pycha i miłość własna; odstąpiły wszystkie namiętności i żądze; przestałem pragnąć ziemskich marności, skierowawszy pragnienia duszy ku celowi mego zbawienia który mi niemoże przynieść rozczarowania i nudy, bo się rozwiązuje dopiero za grobem, a i ta przyszłość za grobem nie jest żadną zagadką; gorąca wiara daje mi pewność, że o ile ducha mego z ziemskich brudów oczyszczę, o ile go wyżéj wzniosę do Boga, o tyle większy udział wezmę w zbawieniu....

— Więc to jest jedyny port, dla skołatanego burzami i marnościami świata! zapytał książę, jakby się chciał utwierdzić w tém przekonaniu.

— Nieinaczéj — odparł Trapista — z tym jednakże warunkiem, że ktoby tam przyniósł odrobinę żalu, za tém, co na świecie porzucił — niech lepiéj nieprzestępuje progu klasztoru.

Książę nic nieodpowiedział — tylko zapadł w głęboką zadumę, z któréj dopiero się ocucił, gdy kwestarz brzęknął karboną....

— Chcesz ojcze abym co wrzucił? — zapytał.

— Co łaska.... odrzekł starzec kłaniając się.

— Pokazuje się, żeście niezupełnie zerwali ze światem, kiedy jego mamony pragniecie.

— To na kościół, na chwałę bożą — nas zakonników żywi własna praca....

Książę nic nieodpowiedział, tylko dobywszy garść luidorów wsypał je w karbonę....

Tego jeszcze wieczora gdyśmy u siebie pili herbatę, książe przerwał milczenie i zagadł mię: Nieprawdaż kochany Alfonsie, że nasza włóczęga nie-

pomniejszych handlarzy itp. Jest to wybieg nie-stósowny; p. Karol Wood chciał nim zapewne przymilić się protekcyonistom, lecz oburzył wszystkich co spodziewali się zupełnego zniesienia podatku przynoszącego wstyd spółeczeństwu.

Ani możność nam nie dozwala, ani też niemamy chęci wdawać się w szczegółowe kwestye, które nam dopiero rozprawy Izby wyjaśnią. Powiemy tylko w ogólności, że plan finansowy p. Wood postawiony obok budżetu innych krajów, wydawałby się bardzo świetnie, ale w Anglii niemógł odpowiedzieć oczekiwaniu. Naród zostający jeszcze pod urokiem imienia sir Roberta Peela, z Izbą do któréj przywiązana jest cześć reform prawdziwych, z opinią publiczną tak mocno się objawiającą, mógł się w przedstawieniu ministra spodziewać śmielszych i odpowiedniejszych potrzebie pomysłów.

Korrespondencya Czasu.

Poznań 21 lutego.

Ku końcowi karnawału, coraz więcéj ożywia się miasto nasze, i obok dwóch stałych balów publicznych w każdym tygodniu, z których jeden płatny drugi bezpłatny, codzień prawie mamy wieczory prywatne, mniéj więcéj liczne, tańcujące lub rozmawiające po domach prywatnych. Nigdy jednak nie będzie rzeczywistéj korzyści dla kraju z tych liczniejszych zebrań, chociaż i za takiemi bardzo jesteśmy w braku innych, póki nie będziemy mieli towarzystwa stałego w mieście zimującego, w miejsce towarzystwa koczującego, li-karnawałowego, jak obecne i zeszłoroczne. Leży to jednak w ogólném położeniu Księstwa i w stosunkach materyalnych. Ostatnie nie mają się wcale ku lepszemu; taniość zboża przy ofiarach, które każdy musiał ponieść w ostatnich dwóch latach, perspektywa podatku od dochodu, odmowa ministeryalna odbycia walnego zebrania Tow. kredytowego, któreby może było, mimo że byliśmy przeciw temu, odstąpiło jaką część listów czynszowych na korzyść właścicieli lub ich innych dłużników w imieniu Towarzystwa; oto objawy smutnéj rzeczywistości, wcale niestósownéj, by stan majątków tyle zachwiany, mógł się wnet podnieść. A że to kwestya dla nas kardynalna, zupełnie dowodzić nie potrzeba, widząc, ile już ziemi naszéj usunęło się zpod nóg naszych. O potwierdzeniu nowego systemu kredytowego, także dziś mowy niemasz. Wybory dyrektorów tak zwanéj landszafty, zawsze jeszcze są punktem kulminacyjnym nietylko rozmów, ale i zabiegów. Rezultat nie do przewidzenia.

Przy nowych wyborach do Rady miejskiéj, która liczbę swych członków pomnożyć postanowiła, trzech z Polaków wybranymi zostali: pan Cegielski były redaktor Gazety Polskiéj, pan Buchowski urzędnik Tow. kredytowego i b. pułkownik Biesiekierski. — Sprawa wystąpienia miasta Poznania z towarzystwa przymusowego ogniowego, podobno zaniesioną znów będzie przed sejm w Berlinie; Izby jednak rozstrzygać w tém niepowinny, nawet nie mogą być w tym względzie uznane kompetentnemi, bo to rzecz wyłącznie należąca do reprezentacyi prowincyonalnéj, któréj pozbawieni jesteśmy. W zasadzie zaś, uwolnienie Poznania, byłoby wielką niesprawiedliwością, mimo że rzeczywiście miasto cierpi z tego powodu; ale i wsie równie cierpią, co bowiem ciąży najwięcéj na tém towarzystwie, to są pożary małych miasteczek. Gdyby zaś Poznań miał być wyłączonym, cały ciężar spadłby na mieszkańców wiejskich. Rzecz ta załatwioną ostatecznie być musi, albo rozwiązaniem zupełném przymusowego prowincyonalnego Towarzystwa ogniowego, albo też rozdziałem na trzy odrębne instytucye: dla miasta Poznania, dla reszty miasteczek Księstwa, wreszcie dla wsi; tylko w ostatni sposób mogłyby ciężary sprawiedliwie być rozdzielonemi.

Na gimnazya nasze, początek roku tego fatalny jakiś wpływ wywarł. Donosiłem dawniéj o pojedynku w Poznaniu; teraz zaś znowu jakiś szkolny wypadek i zajście w Trzemesznie, przyniosły gorzki dla nas zawsze rezultat, wypędzenia kilku uczniów z gimnazyum. Są to konieczne skutki przepełnienia gimnazyów naszych, a wreszcie z charakterem polskim całkiem niezgodnéj ich organizacyi. Co do pierwszéj wady i braku, mówią, że rząd obecnie na seryo ma zamiar utworzyć gdzieś na prowincyi nowe gimnazyum; co zaś do organizacyi, téj niezawodnie nie zmieni, bo system prusko-germański według nich jest najstósowniejszym.

Mamy też ciekawy fakt prawny z Księstwa. Jeden z powiatów, Chodzieski, przeważnie niemiecki, co dodać wypada by się nie dziwić, że dotąd siłą nie był zmuszonym, odmówił liwerunków, odwołując się do jakiegoś dawnego prawa, które ordonanse w tym względzie z 12go listopada r. z. zupełnie nieprawnemi zrobiły. Zresztą dowiaduję się, że i nad Renem, rejencya Düsseldorfska także ich nieuznała, i żadnych liwerunków nie rozpisała. Ciekawy będzie rezultat tego oporu, prawnie podobno dostatecznie umotywowanego.

Wiadomości z Berlina mówią o nieprzyjściu dotąd przynajmniéj do żadnego rezultatu w Dreznie. Wypadek ostateczny jednak łatwym do przewidzenia, że Prusy we wszystkiém ustąpią, bo rzeczywiście dziś już są na pochyłości i w położeniu takiém, że inaczéj uczynić nie mogą. Lękano się tam chwilowo nowéj mobilizacyi. Demobilizacya, o ile nie wykonaną jeszcze, tacite podobno także wstrzymaną została. Deputowani nasi niebyli w stanie sprowadzić upadku projektu prawa od dochodów, tak dla nas niebezpiecznego z powodu administracyi obcéj, przeważny wpływ mającéj przy szacunku majątku. Przeprowadzili jednak, li-swemi głosami, przynajmniéj ograniczenie czasowe. Ministeryum bowiem żądało przyzwolenia na podobny podatek in aeternum, co podobno pierwszym tego rodzaju faktem, i tylko w tych Izbach mogło być wynurzoném. Przy dyskussyi prawa tego, którąśmy pilnie odczytali, uderzyły nas dwie wielkie niekonsekwencye: raz rządu, drugi raz opozycyi; niewdając się już w krytykę zasady prawa według projektu pruskiego. Otóż rząd oświadczył przez usta ministra skarbu, że w razie przyjęcia jakiegośkolwiek ograniczenia czasowego, projekt cofnie, a mimo przyjęcia ograniczenia, ani tego nie zrobił, ani nawet minister finansów dymisyi nie wziął. Powtóre, opozycya tak stanowczo dziś potępiająca rząd, staczająca z nim walki, przy każdéj drobnostce głosowała za prawem dającém pieniądze krajowi, a więc rzeczywisty środek życia.

Przy téj dyskussyi, dep. Vincke charakteryzując stronnictwa Izby, piękny hołd oddał deputacyi polskiéj, mówiąc o niéj jako o stronnictwie, które jako jedyną zasadę na swym sztandarze „interes narodowy żelazną broniony wytrwałością zapisało.“ Była w tych słowach zapewne jaka *captatio benevolentiae*, interes partyi potrzebującéj poparcia, ale rezultat zawsze dla naszéj deputacyi ten sam, że rozumieją ich stanowisko, i że jeden z znaczniejszych mowców to publicznie wyznał, czego uznać nigdy nie chcieli w żadnym publicznym organie, niechcąc zrozumieć lub przyznać się do zrozumienia, mimo łatwości i wybitności stanowiska posłów naszych.

Berlin 23 lutego.

† Minister prezydent spodziewany dopiero jutro z powrotem. Widać, że dotąd układy z księciem Schwarzenbergiem nieskończone. Telegraficzna depesza, nadesłana przez pana Manteufla, donosi, że w dniu bieżącym odbędzie się pierwsze plenarne posiedzenie. Jednakże o porozumieniu się ministrów prezydentów dzienniki rządowe nic nie donoszą. Przeciwnie, utrzymuje się stale dawniejsza wiadomość, że gabinet tutejszy na ostatnie propozycye Austryi nie przystanie i w najgorszym razie wniesie o prosty powrot do *Bundestagu*. Austrya nie żąda już tylko dla siebie naczelnego zwierzchnictwa w Rzeszy, lecz domaga się także wzmocnienia Bawaryi, a to przez przyjęcie jej do władzy egzekucyjnéj, oraz przez pomnożenie głosów jej w plenum. Wedle tłumaczenia tutejszych polityków, zamiarem Austryi jest, sprowadzić Prusy i Bawaryą na jednę równą linią, a tym sposobem faktycznie Prusy wykreślić z liczby państw pierwszego rzędu. Że gabinet tutejszy przy całéj swéj powolności, na propozycye zdradzające podobne zamiary, nie przystanie, można być pewnym. Dzienniki rządowe, nawet Nowa Pruska Gazeta, która zawsze przychylną się Austryi okazywała, wręcz powyższe propozycye odpychają, i nie szczędzą cierpkich słów dla zbyt śmiałego w projektach swych współzawodnika. Jest zresztą pewna miara tak w żądaniach jak w koncesyach przy wszelkich politycznych traktatach; a i gabinetowi wiedeńskiemu, wiadomo zapewne z historyi, że państwa pierwszego rzędu nie schodzą z pola bez wojny. Prusy nie potrzebują nawet dziś uciekać się do niéj, aby zachować swoje udzielne stanowisko i pokrzyżować hegemoniczne zamiary Austryi w Niemczech. Upokarzającym jest wprawdzie dla nich wniosek, żądający prostego powrotu do *Bundestagu*. Ale cóż Austrya zrobi, jeżli ewentualnie, gdy nie przyjdzie do porozumienia się, Prusy wniosek ten postawią? Wniosek takowy wywraca od razu wszystkie projekta Austryi tak polityczne jak komercyalne. Rozpocznież gabinet wiedeński wojnę przeciw Prusom dla przeprowadzenia swoich zamiarów? Należy wątpić. Położenie Prus w obec zagranicy dziś o wiele korzystniejsze niż było przed umową ołomuniecką. Francya i Anglia, po załatwieniu sprawy duńskiéj, nie mają interesu oświadczać się dziś przeciw Prusom i pracować nad ich poniżeniem, ale mają interes oświadczać się i pracować przeciw hegemonicznym zamiarom Austryi, jak tego protestacye ich przeciw wstąpieniu jej ze wszystkiemi krajami do Rzeszy jasno dowodzą. Gabinet wiedeński będzie więc musiał, jak niedawno pruski, zstąpić z pozycyi którą dziś zajmuje, chyba że Prusy dobrowolnie zrzeką się stanowiska swego w Niemczech i w Europie. Jeżeli zaś tego nieuczynią, co żadnéj, jak się zdaje, nieulega wątpliwości — mówiąc, że król sam w tym punkcie ma niezachwiane przedsięwzięcia —; niepozostanie księciu Szwarcenbergowi inna, jak ta alternatywa: albo zezwolić na prosty powrót do dawniejszéj organizacyi Bundestagu, albo na równouprawnienie Prus w nowéj. Trzecia możebność jest wojna. Wątpimy, aby Austrya wielką ochotę do niéj dziś miała. Oczekujemy więc spokojnie razultatu konferencyj drezdeńskich.

W Izbie Iszéj obradują nad prawem prasowém. Potworny projekt rządu przejdzie z małemi odmianami. Za to niemasz wątpliwości, ze go IIga Izba odrzuci.

Drezno 23 lutego.

☐ Panowie Manteufel i książę Szwarcenberg przybyli tutaj w téj nadziei, że będą już mogli zwołać *plenum* konferencyi i przedstawić jéj projekta konstytucyi Związku, na które już, po cało-miesięcznéj pracy, nastąpiła zgoda większości w komisyach. Ale większość w komisyach nie jest jeszcze większością w plenum, i przekonali się po przyjeździe, że w czasie prac komisyi opozycya wielu państw mniejszych przeciwko uchwalonym projektom nietylko nieosłabła ale nawet wzrosła, że zatém zwołanie *plenum* byłoby jeszcze przedwczesne. W ogólności Austrya i Prusy, owe niegdyś najzaciętsze antagonistki, robią co mogą, żeby przynajmniéj między sobą niedawać przykładu niezgody; tam gdzie się różnią w zdaniach, czynią sobie wzajemne koncesye; a jedną z ostatnich koncesyi, którą Austrya uczyniła Prusom, jest przyjęcie zasady: *iż przeciwko oponentom nie będą używały środków przymusu.* Mniejsze jednak państwa nieokazują tego ducha powolności, zacięcie stoją przy swojém i dzisiaj nic więcéj niepozostaje, jak tylko albo zamknąć konferencye i oddać rzecz całą dawnemu Bundestagowi w Frankfurcie, alboliteż starać się jeszcze porozumiewać na poufnéj drodze z oponentami. Ta to ostatnia okoliczność tłómaczy ustawiczne tymi dniami przejazdki pana Manteufla między Berlinem a Dreznem. Przyjechał z Berlina w zeszłą niedzielę, pobawił tu przez poniedziałek, a zbadawszy o co rzecz chodzi, wrócił do Berlina we wtorek dla zasiągnienia od króla i swych kolegów gabinetowych nowéj instrukcyi co do nowych propozycyj, mających się uczynić państwom oponującym. W środę przyjechał znowu do Drezna, i dotąd tu bawi.

Co do kwestyi szwajcarskiéj, która, jak wiadomo, zajmuje teraz mocarstwa, korespondent Gazety Kolońskiéj pisze z Paryża, że gabinet francuzki zapytywany przez gabinety austryacki i pruski, nieodmawia swójéj interwencyi dyplomatycznéj u szwajcarskiego rządu we wszystkiém co się tyczy sprawy wychodźców, ale okazuje się trudniejszym co do restauracyi dawnego rządu w Nefszatelu, i w téj mierze miał dać nader zaspakajające zapewnienie posłowi rzeczypospolitéj helweckiéj.

Prócz pp. Manteufla i ks. Szwarcenberga, którzy

---

ma ani sęsu, ani celu? Zdaje mi się, żeśmy powinni się rozłączyć i wnijść na prawdziwą drogę....

Słowa te pomięszały mi szyki, padając jak bomba w środek kolumny. Odpowiedziałem skinieniem głowy; co książe mógł sobie różnie tłómaczyć.

Ze świtem wyruszywszy znowu w podróż, po całodziennéj jeździe, stanęliśmy na nocleg w małéj mieścinie w górzystém i dzikiém położeniu. Książę przez cały czas ani słowa do mnie nieprzemówił; wieczerzy nawet niechciał wziąść do ust; tylko z góry kazał gospodarzowi przygotować dla siebie osobny pokój. Gdy mu znać dano, że wszystko gotowe, uważałem, że uprowadził gospodarza na stronę i kilka chwil po cichu z nim rozmawiał. Wszystko to rozpaliło moją ciekawość i wzbudziło niepokój: tém więcéj, że na odchodném powiedział mi bardzo słodkie: dobranoc, i ścisnął z uczuciem za rękę, co mu się nietrafiło oddawna.

To postępowanie księcia wzburzyło we mnie wszystkie szały namiętne, które, jak Mićkiewicz powiada, istne potwory morskie, śpią w burzy i ruchu, a budzą się w ciszy. Jego dobroć i przyjacielska serdeczność, zdały mi się być zabijającém szyderstwem. Niewątpiłem, że odkrył moje zamiary — że lada chwila odepchnie mię od siebie.... W cóż się obrócą takie świetne rojenia! Fortuna, po którą dość było ramię wyciągnąć, aby stać się jéj panem — ma-li wypaść z rąk moich, jak sztylet z bezsilnéj dłoni kobiecéj, mającéj instynkt zbrodni, ale niemającéj odwagi spełnienia jéj? Żądza mordu, gnieżdżąca się dotąd w głowie mojéj, ni to żmija w trupiéj czaszce, wpełzła teraz w serce, w każdą żyłę, w krew — i wszystkie tętna, jak bębny, przy egzekucyi, wybijały ów piekielny rozkaz: zamorduj! W izbie powietrze było duszące, i przepełnione miazmami rozpalającemi tę wściekłą namiętność. Niemogłem dłużéj wytrzymać, bez zdradzenia się, lub dokonania zabójstwa w obec wszystkich.... Wybiegłem na ulicę śpiącego już miasteczka, a gdy i tam par dusił — puściłem się w okoliczne góry, tak dzikie i strome, że widok skalistych parowów zawalonych głazami, szum potoków toczacych się po kamieniach, i wycie wiatru po załomach opok, zgoła cały ten obraz dzikości i zniszczenia, tworzył zupełną harmonię z moim wewnętrznym nastrojem duszy; co więcéj, księżyc zaplątany w óbłoki, z których niekiedy wyzierał, to znowu tonął, wiernie oddawał te przelotne chwile krzyku sumienia, napominającego mię, abym się opamiętał nad samym brzegiem wiecznego potępienia.... Ale księżyc prędko zasunął się chmurami; mnie otaczała noc czarna, ta niedstępna towarzyszka zbrodni... Zégar wieży ratusznéj wybił dwónastą.... mdlejące dźwięki doleciały do mnie.... — Co ma się stać, niech się stanie! zawołałem, porywając za rękojeść sztyletu.... Szalonym pędem puściłem się po urwiskach; niewiem jakim sposobem, najmniéj sto razy nieskręciłem karku.... widać, że miałem obok siebie duchów opiekuńczych — zapewne szatanów.... gdyż wątpię, czyli wtenczas który z dobrych aniołów zechciałby stanąć przy moim boku.

Bramę oberży zastałem jeszcze otwartą; chociaż dokoła zdawało się wszystko ujęte snem twardym małego miasteczka. Na palcach, ostrożnie, wszedłem po wschodach pierwszego piętra — ominąwszy mój pokój — zatrzymałem się przed drzwiami pokoju księcia.... Tu nastąpiła długa walka; kilkakroć razy ściągałem rękę do klamki, i zawsze cofałem z trwogą.... Krok stanowczy w spełnieniu zbrodni, jakże wiele kosztuje!.... Kiedy tak się szamocę z myślami.... zalatuje mię jakby spalenizna.... Słyszę szelest, niby papierów.... W końcu szmer ucichł.... Usnął! pomyślałem — i — dobywając całéj energii zbrodniarza gotowego na wszystko... posunąłem się i miałem drzwi barkami wysadzić — gdy nagle same otwarły się przedemną — i książe, w bluzie podróżnéj, z małym węzełkiem w jednéj ręce, a z świecą w drugiéj, wyszedł jakby na moje spotkanie. Widok ten, zmięszał mię — cofnąłem się, i upuściłem sztylet....

Książę cofnął się także — zmierzył mię od stóp do głów — i rzekł z krwią najzimniejszą: Ty niepisz Alfonsie?...

Chciałem coś odpowiedzieć ale język przysechł mi do podniebienia.... lecz on jakby się litował nademną, dodał łagodnym głosem;

— Szkoda że nieśpisz, byłbyś i mnie i sobie oszczędził wzruszenia, towarzyszącego wszystkim ostatnim pożegnaniom....

— Jakto? Czy.... książe.... tu się splątałem i niemógłem więcéj wybełknąć.

— Bywaj zdrów! Jedyna łaska, o którą cię błagam — zapomniéj mię.... resztę list mój ci wyjaśni.

— Ależ czy podobna! zawołałem, zastępując mu drogę rozkrzyżowanemi ramiony, jakby mi żal było puścić ofiarę usuwającą sie zpod zabójczego sztyletu....

Silnem potrąceniem odskoczyłem na bok, i kiedym zamyślał obrazę tę wetować na księciu, ujrzałem gospodarza oberży, jak na wschodach ukazał się z latarką.... książe pobiegł ku niemu, i obadwa szybko zbiegli ze wschodów.... Niewyszło pięciu sekund kiedy posłyszałem turkot szarabanu.

Pojechał!... ale dokąd? w jakim celu? — dla czego ludzi swoich i powozy zostawił?... Wspomniał coś o liście! Zobaczmy! może mi tę zagadkę rozwiąże....

W padam do jego pokoju... Na kominku dogorywają szczątki jakicheś narzędzi i papierów... podłoga zarzucona kawałkami potłuczonych retort i metali... Poznałem, pełen rospaczy, że przedmiot wszystkich moich zapędów, owa pokusa do zbrodni machina cudowna, leżała strzaskana i obrócona na popiół...!

Na stole ujrzałem list; adres był do mnie. Otwieram.

„Obiecałem ci, że czy prędzéj czy później rozłączymy się nakoniec. Dłużéj tak żyć nie mogę; co po życiu bez celu i pragnienia, bez złudzeń i nadziei? Zaspokajając każdą żądzę, każde pragnienie, źródło żądz i pragnień wyczerpało się do dna.... Krótka rozmowa z owym Trapistą, wskazała mi cel wznioślejszy; dawniéj miałem zamiar odebrać sobie życie; lecz zastanowiwszy się, wszelkie samobójstwo jest nikczemnem zbiegostwem... Tajemnicy mojéj nie przekazuję ci... pojmujesz dla czego; święta reguła w którą wstępuję, zabrania mi źle czynić bliźniemu, a cóż dopiero mścić się... Pozostałością rozporządź podług dołączonéj notatki“....

Osłupiałem... ale i odetchnąłem swobodniéj bo z piersi spadł ciężar zbrodniczych zamiarów... Dzięki Bogu! monomania ta wywietrzała mi z głowy. W pularesie znalazłem znaczne sumy w wekslach — część rozdzieliłem między sług; część oddałem na ubogich tego miasteczka; a resztę, podług zapisu wziąłem sobie... A wiecież co z tymi pieniędzmi zrobiłem?...

— Przehulałeś w Paryżu... przerwał jeden z szlachciców, zanosząc się od śmiechu. —

— Gdzietam. Oto zamknąłem się jak pustelnik, otoczyłem książkami, retortami, tyglami, i zacząłem dochodzić tajemnicy Mroczka... Po kilku miesiącach straciłem zdrowie i pieniądze....

W tém dyliżans wjechał na most Turuński.

— Otóż i Toruń krzyknęliśmy wszyscy. — Widać pocztylion tęgo jechał. Zasłużył na tryngeld....

— Przeciwnie, zawołałem — powieść tego pana tak nam drogę skróciła. —

— Wdzięczen jestem za pochlebne zdanie — odparł z grzecznym uśmiechem...

Turkot kół po bruku zmusił nas do milczenia, a gdy dyliżans stanął przed pocztą, każdy się kwapił by co rychléj wyskoczyć... Chciałem się bliżéj zapoznać z przyjemnym towarzyszem podróży, miałem go spytać o nazwisko, ale znikł jak kamfora.

Dowiem się od jednego z tych wąsatych szlachciców...

— Chciej mi pan powiedzieć, kto jest ów jegomość co nas tak przez drogę zajął?....

— Jakto i pan go nieznasz?...

— Nieznam. —

— Przecież to znakomity nasz autor, pan *** — A co? czy gładko zmyśla? — to mój sąsiad — nigdy jak żyw niebył za granicą, ani znał żadnego Mroczka... Zwyczajnie wykomponował bajeczkę i zabawił nas...

— A więc to bajka?

— Do usług....

dźwigają na sobie cały ciężar prac konferencyi i mało mają czasu do rozrywek, inni ministrowie zjazdu swobodnie używają przyjemności Drezna. Nigdy jeszcze niewidywano takiego ścisku w loży dyplomatycznéj w teatrze, jak tymi dniami. Kronika teatralna zapowiada nowe widowisko, które obudzi jeszcze więcéj ich ciekawość. W ciągu téj zimy daną będzie nowa niemiecka opera, bardzo chwalona, pod tytułem: *Glaukus i Jone* czyli *Ostatnie dni Pompei* w 5 aktach, dzieło dwóch braci Pabst, z których jeden mieszka w Dreznie i układał *libretto*, drugi jest dyrektorem orkiestry w Królewcu i dorabiał muzykę. W pracowni teatralnéj malują już do niéj dekoracye wedle wzorów starożytnych.

Z pomiędzy płodów literackich ściąga tu uwagę książka pod tytułem: *Erinnerungen aus Paris 1817—1848*, wydana świeżo w Berlinie. Jest to zbiór anekdot o ludziach sławniejszych téj epoki, napisany przez jakąś damę niemiecką żonę bankiera, która mieszkała lat przeszło 30 w Paryżu i znała wiele osób paryzkiego towarzystwa. Nieodznacza się on ani nowością, ani genialnym wykładem, ani pięknością stylu, ale mieści w sobie interesujący dla nas ustęp o naszym rodaku Chopinie, który wam tu załączam:

„Kto nie znał Chopina, nie wystawi sobie równéj mu istoty, nie pojmie do jakiego zachwycenia wznieść się może dusza, zanim z niéj śmierć ziemską zdejmie powłokę. Kto nie słyszał jego kompozycyj przez niego samego granych, nie będzie miał wyobrażenia co to jest czyste natchnienie, ulatujące na skrzydłach geniuszu, niezawisłe od zwyczajów, nagan lub pochwał. Chopin był Chopinem, niezawodnie pierwszym a może i ostatnim w swoim rodzaju. Kto go tylko znał, nosi nieutulony żal po stracie takiego przyjaciela. Obdarzony znakomitemi przymiotami człowieka i artysty, sam otworzył oddzielną drogę swemu talentowi i w ciągu krótkiego swego życia (miał lat 39) doprowadził go do doskonałości, jaką sobie zamierzył. Jego geniusz pogardził znanemi już w świecie bogactwy, owszem sam ich światu przysporzył, który dziś czuje jaką w nim ponosi stratę.

„Poznałam go w r. 1832 zaraz po jego przyjeździe do Paryża, gdzie odtąd stale zamieszkał. Nasza szesnastoletnia znajomość zamieniła się w najściślejszą przyjaźń, a żal, smutek i tęsknota będą we mnie ciągle spojone z jego pamięcią. Przybywszy do Paryża miał lat dwadzieścia kilka, i okazał zaraz rzadki dar skromności, chociaż dał się już był bardzo zaszczytnie poznać w swojém mieście rodzinném Warszawie i w Wiedniu. Nic jednak o tém nigdy nie wspominał; siadał tylko do fortepianu, grał, zachwycał i sławę sobie podbijał.

„Postawa jego była delikatna, zgrabna i niezmiernie ujmująca. Był to raczéj cień niż człowiek, raczéj duchowa niż cielesna istota — zostawał w harmonii z rodzajem gry swojéj. Nawet organ jego głosu był podobny do jego sztuki: miękki, płynny, czarujący. Urodzony z ojca Francuza i matki Polki, umiał dwa dyalekta: romański i sławiański. Kiedy grał, zdawało się, że się ledwie instrumentu dotyka, rozumiałbyś, że może grać i bez instrumentu; zapominałeś o mechanizmie, mniemałeś że słyszysz powietrzną harfę, któréj strony miły powiew atmosfery porusza. A przy tak wielkim, jedynym w świecie talencie, jakże był uprzejmy, skromny i bez pretensyi! Nie był to pianista szkoły dzisiejszéj, on sobie szkołę sam utworzył.

„Gdy mu przyszło grać bądź w salonach, bądź na koncertach, siadał cicho i skromnie do fortepianu, rad każdemu krzesłu, dowodząc całém swojém ułożeniem i strojem jak jest obcy wszelkiéj szarlataneryi i fanfaronadzie. Swoje tkliwe i pełne duszy tony zaczynał grać bez żadnego wstępu. Nie znał co to długie i rozpuszczone włosy, co to lorynetka, lub inne tego rodzaju kokieterye do publiczności. Strzegł się wszelkiego małpiarstwa, znał sztukę ale nie znał sztuczek.

„Kiedym go poznała po raz pierwszy, nie był on silnéj budowy, ale zdrów, wesół, satyryczny nawet, chociaż zawsze z wielką przyzwoitością i taktem. Posiadał on rzadki dar naśladowania, którego komicznością rozweselał poufalsze koła towarzyskie. Po piętnastoletnim pobycie w Paryżu dotknęła go choroba płucowa, która coraz się pogorszając, wydarła go przyjaciołom i światu. W ostatnich latach, nieszczęśliwy, niedość że wychudł, ale całą grę muszkułów można było widzieć pod jego bladą skórą. Dla tego jednak nic nie miał w sobie odrażającego. Pomimo dotkliwych cierpień zachował do ostatniéj chwili piękne zęby, miękki i jasny włos, najszlachetniejszy wyraz w oczach i ustach. Pokój jego duszy!"

Prócz téj książki, zapowiadają na Wielkanoc jedną osobliwość, która niemało ucieszy gastronomów. Mnóstwo jest dzieł traktujących o kuchni, ale tak wszechstronnego, jakie drukuje się w Lipsku, jeszcze podobno świat nie widział. Jest to dzieło pod tytułem: *Kochbuch aller Nationen*. Napisał je uczony kucharz księcia Metternicha. Wylicza w niém 40,000 kuchennych recept czyli potraw. Dzieli je na 8 rozdziałów, z których każdy traktuje o kuchni innego narodu. Jest kuchnia niemiecka, francuzka, angielska, włoska, polska, rosyjska, amerykańska itd. Zaczyna od niemieckiéj, dzieląc ją znowu na austryacką, pruską, czeską, bawarską, reńską i szwajcarską. Pomiędzy temi ostatniemi trzyma prym austryacka i zawiera 1400 potraw, pruska zaś tylko 235; i tu zatém pobita Prus hegemonia. Najbogatsza naturalnie jest kuchnia francuzka, zawiera potraw ni mniéj ni więcéj jak 17,000, angielska 9000. Co do rosyjskiéj robi uwagę, iż słynie przyprawą ryb. Za najpierwszego w świecie kucharza poczytuje niejakiego Berkau, który zarządza kuchnią jednego hotelu w Bazylei. Bierze pensyi 12,000 franków, a zarabia do 60,000 fr.

Przed zamknięciem listu muszę uzupełnić moje wiadomości polityczne. Mówią dziś, że jedną z przyczyn codziennych niemal przejazdek p. Manteufla z Drezna do Berlina i vice versa, jest nowe ultimatum ze strony Austryi, która mając mało nadziei w przeprowadzeniu projektowanéj centralnéj władzy związku o 11 głosach, oświadcza, iż jeżeli się wszystko wróci do dawnego stanu, to jest do Frankfurtskiego sejmu, nie będzie się już kontentowała czczym przywilejem prezydencyi, ale baczna na niebespieczeństwa, jakiemi grozi Niemcom dzisiejszy stan Europy, zażąda obok tego przywileju, powierzenia sobie silnéj władzy exekucyjnéj. Najpierwszym przywilejem téj władzy jest naczelna komenda nad całem wojskiem niemieckiem. Austrya proponuje wprawdzie podzielić się nią z Prusami, dając naczelnictwo arcyksięciu Albrechtowi i księciu pruskiemu, ale Prusy téj propozycyi przyjąć nie mogą, bo obudwu mianowałby zawsze Cesarz Austryacki jako prezes związku, a zatem książę pruski miałby zawsze rolę podrzędną od obcego Monarchy zawisłą i godności następcy tronu pruskiego uwłaczającą.

Na grzeczne noty Francyi i Anglii przeciw powiększeniu Niemiec krajami obcego szczepu, które dotąd nienależały do Rzeszy, książę Szwarcenberg miał pod dniem 13 b. m. odpowiedzieć, że je weźmie na rozwagę.

Gazeta Kaselska, zostająca pod wpływem Hassenpfluga, dowodzi potrzebę mianowania Cesarza Austryackiego na powrót Cesarzem Niemieckim, i to dziedzicznym nie wybieralnym, tak żeby całe Niemcy pod jego wyłączną zostawały władzą. Jest to idea cokolwiek do wykonania trudna, ale widać że ma swoich stronników i dąży widocznie do zadania ostatniego ciosu Prusom.

Przegląd Polityczny.

Ostatnie dzienniki wiedeńskie nic niezawierają ważnego, prócz wzmianki, że protestacya założona przez Francyą przeciwko wejściu Austryi ze wszystkiemi krajami do związku niemieckiego, ma być prostém jedynie zastrzeżeniem, z którego nie wynika bynajmniej, aby Francya fakt ten, przystąpienia do związku, uważać miała za *casus belli*, jak o tém z innych stron donoszono.

— W pruskiéj Izbie wyższéj toczą się daléj obrady nad prawem drukowém, wszystkie paragrafy przyjmowane według projektu rządowego, lub komissyi, mała ilość niewinnych poprawek wnoszonych przez środek Izby utrzymała się, a natomiast tak zwane ulepszenia, wnoszone z prawéj strony przyjęte zostały na dowód, iż Izba ograniczenia druku przez rząd proponowane, za niedostateczne jeszcze uważa.

Od 1go marca ustają wojenne dostawy, na gminy nałożone i serwis płaconym będzie.

Komissya Izby niższéj wnieść ma, aby na uregulowanie Odry przeznaczyć półtora-miliona talarów.

Na konferencyach żądania Austryi były te same: prezydyum, podział władzy wykonawczéj z Bawaryą i przystąpienie całéj monarchii do rzeszy, a podobno nawet tytuł cesarstwa niemieckiego. Minister bawarski Pfordten namawiał na przyjęcie tych żądań, przedstawiając potrzebę zaprowadzenia „niemieckiéj cywilizacyi" w słowiańszczyznie. Manteuffel zaprotestował przeciw temu i zażądał powrotu do dawnego Bundestagu. Wkońcu przyszło do niejakiego porozumienia się, postanowiono rzecz tę wprowadzić na pełne posiedzenie d. 23 b. m. przyczém ks. Schwarzenberg przystał na podział prezydyum, ale innych warunków nie odstąpił. Würtenberg i Hanower niechętném patrzą okiem na protegowanie Bawaryi.

— Propozycya amnestyi w Izbie francuzkiéj poczyna tracić zwolenników, będą ją wprawdzie popierać w ogólności wszyscy republikanie, ale Orleaniści połączeni z legitymistami i bonapartystami odrzucą tém więcéj, że, jak się pokazuje z dzisiejszego artykułu *la Patrie*, Elizeum przeciwne jest amnestyi. Kwestya prawa gminnego idzie w niepamięć wywołują natomiast nową, tj. przeglądu konstytucyi. Jakie w tym względzie stanowisko stronnictwa przybierają, i jakie krążą wnioski, poniżéj opowiadamy.

— Na posiedzeniu z d. 15. b. m. Jzba deputowanych sardyńskich zajmowała się propozycyą dep. Borella względem zniesienia *Towarzystwa ś. Pawła*, które jako pomocnicze stowarzyszenia Jezusowego uchodzi, i w niéj oskarżali je o obrocenie funduszów, na cel miłosierny przeznaczonych, ku propagandzie jezuickiéj. Minister S. W. i deputowani Despine i Franchi zabrali głos dla obrony towarzystwa, wystawiając oskarżenia za przesadzone. Naówczas dep. Buoncompagni wniósł zawieszenie dyskussyi wzywając ministra, aby wprowadził reformy do statutów tego towarzystwa, które zapowiedział. Gabinet do tego wniosku się przychylił lecz Izba mimo to propozycyą dep. Borella wzięła pod rozwagę.

Pozostaje jeszcze jeden budżet do uchwalenia tj. wojny. Powiadają, że pewna ilość reprezentantów ma domagać się zmniejszenia tego budżetu, wszakże nie zdaje się prawdopodobném, aby, gdyby nawet tacy reprezentanci się znaleźli, Izba przystępowała do redukcyi armii w obec gromadzących się wojsk austryackich na granicy. Prawda, że stósunkowo do dochodów Piemontu, jego budżet wojny jest anormalny, ale też położenie Piemontu jest także anormalne.

FRANCYA.

Paryż 20 lutego. Wieść o wyborze bióra prezydyalnego komissyi prawa gminnego, sprawdziła się. Jenerał Lamoricière wybrany został prezesem mając za współzawodnika pana Odillon-Barrot; p. Laboulie wiceprezesem; w miejsce pana Fresneau zamianowany został pan Sarai ale obaj są jednéj opinii; członek niemal ostatniéj lewéj p. Farconnet mianowany został wice-sekretarzem. Wybór ten jak uzupełnił znaczenie wysadzenia całéj komissyi, tak też potwierdził obrachunek nasz o składzie jéj członków bo 17 głosów otrzymał jenerał Lamoricière to jest właśnie tyle, ilu stanowczych przeciwników liczy projekt rządowy. Oto jest najważniejsza dzisiejsza wiadomość. Po trzechdniowéj dyskussyi w biórach, Zgromadzenie rozpoczęło swe prace; ławki były wypróżnione dyskutowano prawo o reformie hipotecznéj lecz reprezentanci mało co uważali i posiedzenie upłynęło na kilku niesłuchanych mowach. Zdaje się że tą razą prawo hipoteczne będzie odrzucone.

Od kilku dni mówiono o pewnym rodzaju manifestu ogłoszonego przez hrabiego Chambord w formie listu do pana Berryer. List ten czytamy w *Monitorze* wieczornym:

„*Wenecya 23 stycznia 1851.* Kochany Berryer! Dopiero co odczytałem *Monitor* z dnia 17 stycznia i niechcę tracić chwili, aby ci wyrazić zadowolenie moje i wdzięczność za prześliczną mowę, którą miałeś na posiedzeniu z dnia 16. Wiesz o tém z jaką boleścią widzę często myśli swe i zamiary niepoznane i wykrzywione; interes Francyi, który dla mnie jest przedewszystkiem, skazuje mnie często na nieczynność i milczenie tak się bowiem lękam zamięszać jéj pokój i dodać coś jeszcze do trudności i kłopotów dzisiejszych. Jakże się więc cieszę żeś wyraził uczucia, które mnie są właściwe, i które się godzą zupełnie ze słowami mówionemi przezemnie po wszystkie czasy. Przypomniałeś je sobie; ta polityka zgody jedności i zlania się jest moją i wyłożyłeś ją tak wymownie; polityka, która puszcza w zapomnienie wszystkie niezgody, obwinienia, ubiegłe oppozycye, a dla całego świata chce przyszłości, w któréjby każdy uczciwy człowiek, jakeś to pięknie powiedział, czuł się w zupełném posiadaniu osobistéj godności.

„Będąc depozytaryuszem zasady monarchicznéj wiem, żeby ta monarchia nie odpowiedziała wszystkim potrzebom Francyi, gdyby nie była w zgodzie z jéj stanem socyalnym, z jéj obyczajami, interessami i gdyby Francya nie uznała i nieprzyjęła jéj z zaufaniem. Szanuję mój kraj tak jak go kocham; jego cywilizacyą i sprawę współczesną cenię, tak jak tradycye i wspomnienia jego historyi. Jak tobie, jak wszystkim Francuzom tak i mnie drogiemi są zasady, któremi Francya przesiąkła i które wspomniałeś na mownicy tojest równość w obec prawa, wolność sumienia, wolny przystęp do wszystkich urzędów, godności i korzyści socyalnych. Jedynym celem mojéj ambicyi byłoby podanie tym zasadom gwarancyi koniecznéj przez instytucye zgodne z życzeniami narodu i razem z nim utworzenie rządu regularnego i stałego, ustawiając go na posadzie dziedzictwa monarchicznego pod tarczą wolności publicznéj silnie urządzonéj i święcie szanowanéj.

Jeszcze raz kochany Berryer ponawiam ci swoje dzięki i proszę cię, abyś za każdą sposobnością zabierał głos, jakeś to uczynił tak stósownie i szczęśliwie. Starajmy się, aby Francya coraz lepiéj poznawała myśli nasze, życzenia, prawe dążności i czekajmy z ufnością na to co się Bogu upodoba dla ocalenia wspólnéj naszéj przyszłości."

Renty 3% 57 — 80 spad. 10 c. Renty 5% 96 — 50 spad. 15 cent.

Kronika miejscowa i zagraniczna.

— Przy biesiadzie dawanéj niedawno w klubie Szachowym w Paryżu, pan Kiesieretzki (Liwończyk) sławny profesor szachów ofiarował się grać z kimkolwiek z obecnych partyą i wygrać ją, nie patrząc na szachownicę. To nadzwyczajne wysilenie pamięci i pojęcia uwieńczone zostało najpomyślniejszym rezultatem. Za 64 sunięciem, przeciwnik pana Kiesieretzkiego ujrzał króla swojego zamatowanego na wyznaczoném naprzód polu.

— Okropny wypadek wydarzył się na początku tego miesiąca w teatrze w Oranie (w Algieryi): wśród przedstawienia krotochwili, która powszechną obudzała wesołość, dał się słyszeć wystrzał w jednéj z lóż 1go piętra przy scenie — wielki ztąd popłoch między widzami. W loży spostrzeżono oficera od strzelców afrykańskich z pistoletem w ręku, z którego dopiero co wystrzelił do aktorki, dawnéj swojéj kochanki, którą jednak tylko ranił. Natychmiast wpadli do loży żandarmi, w chwili gdy już sprawca zamachu zamierzał rzucić się na dół — pochwycili go, i długo pasowali się z oficerem, wiszącym już większą połową ciała swojego w powietrzu; nakoniec wydarł im się i wśród powszechnego przerażenia spadł na dół — ale tak szczęśliwie, że prócz mocnego wstrząśnienia żadnego nie doznał szwanku. — Powtórnie przytrzymany, drugi raz wyrwał się z rąk żołnierzy i uciekł z teatru — w ucieczce swéj kilkakrotnie usiłował się utopić a nie mogąc tego dokazać wrócił do domu i napisawszy list do swego blizkiego krewnego, odebrał sobie życie wystrzałem z pistoletu. Uczucie zazdrości było, jak się zdaje, powodem téj podwójnéj zbrodni.

Przyjechali do Krakowa od dnia 24 do d. 25 lutego: Tomasiewicz Sylwester z Kobyla. Darowski Marceli z Wieliczki. Paliszewski Walenty z Lubzina. Mitschka Franciszek z Strya. Schiroki Paweł z Żółkwi. Onyszkiewicz L. Schüller Ferdynand, Frej Franciszek ze Lwowa. Herz Adam z Tarnowa. Załuska Amalia hrabina, Bólwiński Antoni z Wiednia. Ponceles Hubert z Brukseli. Siemonski Gustaw z Sącza. Grossmann Leopold z Podwilka. Thom Józef ze Lwowa. Neronowicz Medard proboszcz z Wierzchostawice. Heissig Władysław z Cieszyna.

Wyjechali: Hoffmann Jan do Warszawy. Elsner Jakób do Berna. Hofstädter Edward do Ołomuńca. Lepowska Helena do Kielc. Lepoczy Franciszek do Podoleńca. Bobrowski Żelisław do Brzączowic. Rudich c. k. porucznik, Eismund porucznik, Platner pułkownik, Fuchs kapitan do Lwowa. Tomaniewicz Sylwester do Galicyi. Lühe kapitan, Tanhofer kapitan do Opawy. Schäffer Chrystyan kapitan do Pragi. Bauer major do Wiednia.

WYKŁAD
POCZĄTKOWYCH POJĘĆ TEORYI
PRODUKCYI ROLNICZÉJ.

(Zob. N. 43. Czasu.)

II.

Celem rolnika jest dochód z ziemi; środkiem otrzymania dochodu jest praca. Ale dochód otrzymuje tylko wyrażenie praktyczne w skutek sprzedaży płodów; więc rozpoznać naturę targów, wpływy, którym one ulegają, i zjawiska ekonomiczne, które na nich okazują się, jest pierwszém zadaniem naszém.

W targu zamiennym spotykają się dwie strony: strona potrzebująca produktów i strona ofiarująca produkta na sprzedaż. Ztąd żądanie (la demande) i ofiarowanie (l'offre). Rozbiorę jednego i drugiego wpływy na ceny targowe.

Co do żądania, jest cena targowa wypływem: 1°) użyteczności towaru dla żądającego; 2°) liczby towarów wystawionych na sprzedaż. Liczba zaś towarów dowiezionych zależy od tego, czy producenci są lub nie są zapewnieni, że mogą otrzymać ceny pokrywające koszta produkcyi. Jeżeli cena targowa nie pokrywa nakładu produkcyi, dowóz będzie skąpy; jeżeli cena jest wysoka, będzie towar obficie dostarczany. Cena targowa jest przeto wynikiem porównania pomiędzy żądaniem a ofiarowaniem. Rzecz na pozór jasna, wszelako potrzebująca głębszego zastanowienia. Albowiem żądanie niejest samą tylko *formułą prostéj potrzeby téj lub owéj liczby* przedmiotów: — może być modyfikowane stósownie do natury produktów, powiększone przez usilniejszą żądzę, zmniejszone przez słabość środków zamiennych, któremi żądający rozrządza. Przypuśćmy naprzykład, iż na targu znajduje się wielka liczba pługów poprawnych. Przy bardzo niskiéj cenie przedmiotu bezsprzecznie użytecznego, będą tłumnie zgłaszać się kupujący. Jak się tylko cena podnosić będzie, natychmiast umniejszy się liczba żądających, jakkolwiek zdanie o użyteczności tych pługów nie zmieniło się w niczem. Czém droższa cena, tém rzadszy kupiec, dla tego, że coraz szczuplejsza liczba takich, którym opłacanie drogich narzędzi byłoby łatwém.

Ofiarowanie zostaje pod wpływem 1°) ilości towarów dowiezionych; 2°) łatwości powiększenia téj ilości przez dowóz albo produkcyą w krótkim czasie.

Kiedy naprzykład, znajduje się w targu tylko **10,000** par pończoch, więc przy jakiéjtakiéj usilności żądania liczba ta może być podwojoną, gdyż ten rodzaj wyrobów daje się łatwo i prędko fabrykować: Wiedząc to, kupujący może ociągać się z kupnem i czekać na zniżenie ceny w skutek powiększonego dowozu. W targu ziemiopłodów zmieniają się zupełnie stósunki.

Potrzebujących zboża niepokoi każdy nawet i nieznaczny niedostatek na targu: zechce każden wielkiemi ofiarami zabezpieczyć się od braku, wiedząc dobrze, iż kupno żywności nieda się odkładać. Produkcya ziemiopłodów niemoże być ani dowolnie ani nagle powiększoną; dowozy ziarna z dalekich stron są niepewnym i nierychłym środkiem; nakoniec niemożna przyspieszyć przyszłorocznego żniwa. Wiedzą ludzie to wszystko, a gdy podrożenie zboża ani liczby żądających nie uszczupla, ani produkcyi większéj rychło wywoływać niemoże, więc ceny targowe rosną nagle w sposób zatrważający.

Stan targów ulega wielkim zmianom w skutek dowozu niedostatecznego takich przedmiotów, których prędko i dowoli produkować niemożna. Że to spostrzeżenie daje się czynić

najbardziéj w handlu ziemiopłodami, tego przyczyną jest natura ziemi, tego drugiego pierwiastku produkcyi rolniczéj. Ziemia uważana jako silnia produkcyjna, różni się wielce od silni przemysłowych. W fabrykach da się liczbę wyrobów pomnożyć przez ustawienie nowych warsztatów, i pomnożenie to da się przez dobry rozdział robót przyspieszyć. Ale ziemi rozszerzyć niemożna; polepszenia gruntowe potrzebują czasu, a zbiory płodów, podlegające prawom przyrodzenia, niedadzą się żadnym sposobem przyspieszyć. Możemy wprawdzie nowe ziemie zagospodarować, możemy usilniejszą uprawą (high-farming) powiększyć massę płodów, ale to są działania pracowite i dopiero w przyszłości skuteczne. Nareszcie, rozszerzanie uprawy i téjże spotęgowanie, są także środki ograniczone tak przez rozmiar krajów jak przez właściwą naturę roli. Dla tego posiadanie ziemi stanowi niezaprzeczenie monopol naturalny, tojest, monopol na saméj naturze rzeczy oparty. Drugą cechą wyłącznie odznaczającą posiadanie ziemi jest ta: że produkcya płodów nie wzrasta proporcyonalnie do powiększonych wkładów rolniczych, gdy tymczasem w przedsiębiorstwach przemysłowych podwojenie warsztatów podwaja produkcyą.

Doświadczenie i rachunek dowiodły, że w miarę, jak wkładamy nowe sumy w rolnictwo, procenta tych sum coraz wypadają mniejsze. Jeżeli pewne pole z nakładem np. **1000** złp. wydało w przecięciu $^{10}/_{00}$ na korzyść tego kapitału, to niewyda jak tylko może $^{8}/_{00}$ na korzyść powtórnie włożonych **1000** złp. Trzeci wkład w toż samo pole, otrzymałby jeszcze niższy procent itd., aż nakoniec wkłady ostatnie żadnych niewydałyby pożytków. Ztąd uważano, iż gdy ziemia 1éj klasy jest zagospodarowana kapitałem **X**, więc wkładać równy kapitał powtórnie i potrzecie znaczy to samo, jak gdyby użyło się kapitału drugiego do ziemi klasy 2éj, a kapitału trzeciego do ziemi 3éj klasy.

Są jeszcze inne okoliczności, cechujące posiadanie ziemi. Jedna ziemia przy równych nakładach wydaje obfitsze plony od drugiéj. Jednéj ziemi płody znajdują się w pobliskości korzystniejszego targu spieniężenia. Ztąd większe zyski dla posiadaczy ziemi żyzniejszych i lepiéj położonych, ponieważ po odtrąceniu kosztów produkcyi i dowozu zostanie większa nadwyżka. Tę właśnie nadwyżkę ceny sprzedażnéj nad koszta dostarczania nazywamy *(rentą) czystym przychodem ziemnym.* Ona jest podstawą całego systemu dzierżawnego. Pojęcie *renty* wyjaśni się najlepiéj, rozbierając działanie osadników przybywających do krainy zupełnie pustéj. Naturalnie ci osadnicy wezmą się do uprawy ziem najwyborniejszych, i tych, które dla odbytu płodów są najlepiéj położone. Z powiększeniem ludności i przy ożywionym handlu wywozowym, przyjdzie chwila, w któréj produkcya dotychczasowa nie będzie mogła wyrównywać całéj potrzebie. Wtenczas jakiemi sposobami massę produktów pomnożyć? Do tego celu prowadzą trzy środki:

Uprawianie nowin równie żyznych ale odleglejszych.

Uprawianie nowin blisko położonych ale mniéj plennych.

Spotęgowanie uprawy na polach dawnych przez większe wkłady.

Jakikolwiek z tych środków zostałby obranym, zawsze jeden będzie wypadek, iż produkcya korca będzie kosztowniejszą, w pierwszym przypadku w skutek trudniejszego dowozu do targu, w drugim w skutek trudniejszéj uprawy, w trzecim w skutek zakopanego kapitału. W każdym razie korzec produkowany za pomocą tych systemów znajdzie się na targu obciążony nadwyżką kosztów, od których ziarno z pól pierwotnych jest wolne.

Przeto, wystawione na sprzedaż będą jednocześnie zboża jednakie, których nakłady produkcyjne były nierówne.

Pytanie, czy cena sprzedażna będzie inna dla zbóż taniéj produkowanych, inna dla zbóż produkowanych z nakładem większym?

Oczywiście że nie — kupujący nie będzie nigdy wchodzić w porachowanie nakładu rolniczego, lecz wybierze zboże najtańsze przy równéj jakości.

Nie widziano nigdy, ażeby na jednym targu, jednocześnie, dla jednakowych produktów, były dwie ceny różne. Pytanie więc tylko, które ziarno będzie regulować cenę targową, czyli ziarno produkowane tanio, czy ziarno produkowane najdrożéj?

Naturalnie, cenę będzie stanowić ziarno najdrożéj produkowane, a zatém ziarno z pól najmniéj urodzajnych. Największą ceną targową będzie najwyższa cena produkcyjna, obciążająca zboże na targu wystawione. Gdyby bowiem posiadacze złych ziem niemogli odzyskiwać swojego nakładu, więcby zarzucili rolnictwo: niemogą oni zatém żądać mniejszéj ceny od swojego nakładu. Ale posiadacze ziem urodzajnych z téj ceny będą korzystać i sprzedawać ziarno taniéj produkowane po téj saméj cenie, którą tamci żądać są zmuszeni z powodu uprawy kosztowniejszéj. Widoczna więc, iż gdy ceny targowe są jednakowe dla ziarna z pól żyznych i dla ziarna z pól mniéj żyznych, i gdy ceny te równać się muszą najwyższemu nakładowi produkcyi, więc tém większe będą przychody czyste z pól żyźnych, im gorsze pola zaopatrywać będą targi. Albowiem powiększenie ceny nakładowéj na roli gorszéj, musi podnosić cenę targową ziarna powszechnie, i sprawiać różnicę kosztu i sprzedaży, korzystniejszą dla posiadaczy ziem urodzajnych. Ztąd wnioski zasadnicze:

1) Że z pomiędzy zbóż jednakich wystawionych na targu jednocześnie, jest jedno zawsze drożéj produkowane od drugiego.
2) Że cena targowa *najniższa*, którą zatém kupujący zechce utrzymać, jest ta, która *najdroższy* nakład rolniczy opłaca.
3) Że cena targowa najniższa podnosić się musi w miarę jak przybywać będą zboża z pól coraz mniéj plennych, a zatém z większym nakładem produkowane.
4) Przeto, że tém większe będą czyste przychody z ziem urodzajnych, im gorsze ziemie będą zaopatrywać targi.

Jeżeli naprzykład, ziemie Iéj klasy wydadzą żyto z nakładem $=$ **10**, ziemie IIéj klasy tyleż żyta z nakładem $=$ **15**, a ziem klas niższych nie będzie uprawnych, więc cena targowa żyta nie będzie mogła być niższą od **15.** Zaś czystym przychodem ziemnym, *rentą* ziem Iéj klasy będzie $15-10=5$, a renty żadnéj nie będą miały ziemi IIéj klasy. Jeżeli zaś wejdą w uprawę, ziemie IIIéj klasy, dające równy plon żyta z nakładem $=$ **20**, więc musiałaby być cena targowa najniższa $=$ **20**, zaś *renta* klasy Iéj podniesie się do $20-10=10$, a *renta* klasy IIéj do $20-15=5$ *).

Takie jest pojęcie *renty*, czystego przychodu ziemnego. Wyraża on się przez różnicę pomiędzy ceną produkcyjną a ceną targową. Gdy zaś podniesienie ceny targowéj jest zjawiskiem towarzyszącém wyrobieniu nowin mniéj urodzajnych, więc jest naturalnym wnioskiem, iż gdzietylko grunta gorsze zaopatrują targi, tam *renta* gruntów dawniéj uprawnych musiała wzrosnąć.

Renta jest wypadkiem ceny targowéj, ale niejest jéj przyczyną, i niejest w mocy niczyjéj uczynić, żeby *renty* nie było. Żadna mądrość ludzka nie będzie mogła tego dokazać, ażeby uprawa złéj ziemi kosztowała nie więcéj od uprawy ziemi dobréj. Gdyby posiadacze najlepszych ziem chcieli sprzedawać zboża swoje po cenach nakładowych, wnetby wszystkie ziemie pośledniejsze leżały odłogiem, gdyż cena targowa nieopłacałaby już kosztów trudniejszéj produkcyi. *Renty* teoryą utwierdził Ricardo. Wyłożyć ją, było koniecznem dla jasności nauki.

Wiadomości handlowe i przemysłowe.

Kraków 25 lutego. Wczorajszy i dzisiejszy targ zawiódł oczekiwanie tych, co się spodziewali podwyższenia ceny. Wprawdzie niespadły ale też niepodniosły się. Żyto płacono (300—400 korcy) $5\frac{1}{2}-5\frac{2}{3}$ złr. ale ziarno piękne; kilkaset korcy zsypano; pszenica podobnież w części zsypana (400—500 korcy) $6\frac{3}{4}-7\frac{1}{2}$ złr.; jara była łatwiejszą do pozbycia, dawano $6\frac{1}{2}-7$ złr. Jęczmienia dowieziono dużo, ruch był wielki i łatwy; dzisiaj sprzedano do 500 korcy po $4-4\frac{1}{2}$ złr. Dobry jęczmień bardzo wielu kupców znajduje, przywożą też bardzo piękne do siewu i dawano za takie do 5 złr. Kasza jaglana zawsze poszukiwana; ceny utrzymują się trwale na $8\frac{1}{2}-9$ złr. Groch toż samo, $6\frac{1}{4}-6\frac{3}{4}$ złr. Owies mało sprzedawany oprócz drobnych partyj które kupowano po $2\frac{1}{2}-2\frac{3}{4}$, szczególnie piękny (rychlik) $3\frac{1}{4}$ złr. W ogólności targ dzisiejszy gorzéj się pokazał niżli się spodziewano, na granicy trzeba dużo za zboże płacić a tu kupców niema.

— Dzisiejszy targ koński miał wiele pięknych pociągowych. Były konie austryackie, które sprzedano z wolnéj ręki. W ogólności było do sto pociągowych; 30—40 sprzedano 85—110 złr.; roboczych mało (40—50) i stały wysoko; płacono za sztukę 25 100 złr.

Bardzo mały natomiast był targ bydła. Wołów średniego gatunku było zaledwie 20, sprzedano po 90—100 złr. para. Krów wcale nie było. Cieląt nieco więcéj i za te dobrze płacono; po $3\frac{1}{2}-5\frac{3}{4}$ złr. sztuka.

Wrocław 24 lutego. Złe wiadomości dochodzą ciągle z zagranicy, dla tego też nawet po niskich cenach niema ochoty do kupna. Biała pszenica 46—51, średnia 44—50 Żyto jako tako; ord. $35-36\frac{1}{2}$, średnie 37—38, najlepsze $38\frac{1}{2}-39\frac{1}{2}$. O jęczmień pytają, za średni dają $26-27\frac{1}{2}$. lepszy 28—30 sgr. Owies trzyma się dobrze $22-24\frac{1}{2}$ sgr.; groch 38—44 sgr. W nasieniach olejnych jednakowa cisza. Ceny koniczyny chwiać się poczynają; dzisiaj nawet jednéj i drugiéj spadły o $\frac{1}{6}-\frac{1}{4}$ a nawet $\frac{1}{3}$ talara. W okowicie niema handlu. Wiadro (60 kw. 80% Tr.) $6\frac{2}{3}$ tal.

Gdańsk 22 lutego. Angielska poczta nie przynosi nam pocieszających o handlu zbożowym wiadomości. Zawsze ta sama stagnacya i nader ograniczony obrót interesów. Krajowa pszenica w coraz mniejszéj ilości i gorszéj kondycyi pokazuje się na targach, a lubo w cenach zagranicznéj, nie ustają zmiany, Odeskie jednak ziarno w większych partyach tylko z małem zniżeniem znajdowało odbyt.

W ciągu tygodnia przybyło do Londynu

	Pszenicy.	jęczm.	owsa.	Bobu grochu.	Siem. lnian.	rzep.	Mąki cetn.
Kraju kw.	4.469	5.848	26.895	2.117			19.682
Zagr. „	16.688	12.258	12.251	1.016	3.285		17.287

Główniejsze prowincyonalne angielskie z wyjątkiem Birmingham, były bardzo słabe.

Pod wpływem podobnych okoliczności, ruch wszystkich europejskich targów został uciśnięty; i w wielkich portowych miastach zaledwo małe jakie tranzakcye miały miejsce.

Na giełdzie Gdańskiéj, literalnie nic się nie robi.

Za pszenicę ze spichrza wagi 130 funtów ofiarowano 90 guld. ale ofiara nie została przyjęta.

Żyto, jęczmień i groch znajduje chętniejszych kupców.

Spirytus po 14 tal. nie bez trudności odchodzi.

Targi wełniane w Angli mocno się trzymają, a ostatnie akcye kolonialnéj wełny wiele sprowadziły konkurentów i pomyślnie wypadły.

Kursa zamian. Warszawa 8 dni $94\frac{1}{4}$. Amsterdam 70 dni $101\frac{3}{4}$. Hamburg $45\frac{1}{4}$. Londyn $198\frac{1}{2}$.

Makowski, Kendzior & C.

---

*) Te stósunki jasno się wykazują, jeżeli produkcya nie przechodzi potrzeby. Ale w kraju naszym niemożemy powiedzieć, aby cena produkcyjna dotąd regulowała ceny targowe. Cen produkcyjnych mało-kto jest świadom. Jak się zajmiemy tym przedmiotem, pierwszym będzie wypadkiem wypuszczenie z pod pługa wszystkich ziem klasy pośledniejszéj.

Kurs papierów publicznych i pieniędzy.

Kurs krakowski z d. 26 lutego. Banknoty: $84\frac{1}{2}$. — Polskie papiery —. — Pruski kurant $106\frac{1}{4}$. — Imperyały ros. 34 gr. 15. Ruble srebrne nowe —. — Dukaty złp. 20. 8. Listy zastawne Król. Pols. bez kupon. $100\frac{4}{4}$. — Listy zastawne Galicyjskie dają 92, żądają $92\frac{1}{2}$.— Cwanc. stare $107\frac{1}{6}$ nowe $107\frac{1}{2}$.

Kurs lwowski z dnia 22go lutego. Dukat holenderski złr 5 50.— Dukat austryacki 5 kr. 54.— Półimperyały ros. 10 17 kr. — Polski kurant 1 29. — Rubel ros. sr. 2 — .— Galicyjskie Listy zastawne 89 złr. 35 kr.

Kurs wiedeński z dnia 24go lutego. — Metaliki $96\frac{7}{8}$.— Nowa pożyczka 85.— Akcye Banku wiedeńs. 1252. — Akcye Kolei żelaz. $128\frac{3}{4}$.— Agio od złota $34\frac{1}{2}$ od srebra $29\frac{1}{4}$.

URZĘDOWE.

[653] **CES.-KRÓLEWSKI NOTARYUSZ PUBL.** (1-3)
Miasta Krakowa i jego Okręgu.

Podaje do publicznéj wiadomości, iż stósownie do uchwały rady familijnéj w opiece małoletnich po Adamie Koźmińskiem zapadłéj i przez c. k. Trybunał na dniu 9 stycznia r. b. Ner 7,365 zatwierdzonéj — odbywać się będzie w gmachu Sukiennic przy głównym Rynku w dniu 10 marca r. b. o godzinie 9 rano, licytacya ruchomości po tymże Adamie Koźmińskim pozostałych, jako to: stolarszczyzny, sukien, bielizny, książek i kosztowności.

Sobestyan Korytowski Not. Publ.

Inseraty.

[652] **Dobra do wydzierżawienia.** (1-3)

W obwodzie Tarnowskim są od Śgo Jana 1851 r. do wydzierżawienia dobra Niziny, obejmujące 5 folwarków i Trzciana 3 folwarki; tudzież dobra Górki i Gliny. Chcący wchodzić w interes, zechcą się na gruncie przekonać o glebie, a o reszcie warunków bliższą wiadomość powziąść można w kancelaryi adwokata Sękowskiego we Lwowie pod L. 195 w mieście mieszkającego, który do zawarcia kontraktów umocowany jest.— Wzywa się pp. dzierżawców, którzyby od tego czasu dzierżawy brać zamyślali o wczesne zgłoszenia się, aby wysiewów sami dopilnować i takowe rozdysponować sobie mogli.



Właściciel młyna parowego
Gipsu i kości mielonych
na Podgórzu

poczytuje sobie za obowiązek podać do wiadomości powszechnéj, a mianowicie Obywateli ziemskich:

że w w czasie właśnie obecnym najstósowniejsza zbliża się pora do zaopatrywania się w Gips mielony, uznany w świecie rolniczym, za najlepszy i najskuteczniejszy środek czyli materyał nawozowy do obsybywania pól tak koniczyną jako też i innemi roślinami liściastemi, jak naprzykład: grochem, wyką, lucerną itp. zasianych.

Zakład Młyna w mowie będący, zaopatrzony już jest w znaczne zapasy mielonego gipsu, upakowanego porządnie w beczki obejmujące mniéj więcéj 5 do 7 cetnarów wagi nowo-polskiéj, który na miejscu w Zakładzie sprzedawany będzie jak następuje:

1 cetn. wagi nowopol. obejmujący 100 funt. po złp. 1 gr. 6 w monecie brzęczącéj.
1 „ „ wiedeńskiéj obejmujący 138 f. po kr. 25 w m.k.

Za każdą beczkę dolicza się oddzielnie po złp. 3 czyli kr. 50 w m. k. Zwracającemu zaś beczki próżne nieuszkodzone, kasa Zakładu Młyna po złp. 2 za każdą sztukę płacić będzie; ktoby zaś w własne beczki lub worki gips chciał zabierać, temu takowy, jedynie po cenach powyżéj wskazanych będzie w stosunku wagi obliczonym.

Kraków dnia 25 lutego 1851 r.

[654—1-3] **Piotr Steinkeller.**

Fabryka



MACHIN AGRONOMICZNYCH
Ludwika Zieleniewskiego
w Krakowie.

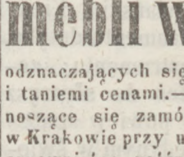
Korzystając z modeli sprowadzonych z najpierwszych zagranicznych fabryk do kraju naszego przez JW. Hrabiego Adama Potockiego i JW. Hr. Rzewuskiego łaskawie udzielonych, i na miejscu już wyprobowanych, oznajmia: iż według tychże wyrabia i znaczny zapas posiada różnego rodzaju: Kultywatorów, Extyrpatorów, Siewników, Młynków i tym podobnych machin agronomicznych.— Szczególniéj poleca **Siewnik Albana** do siewu rzutnego wszelkiego rodzaju zboża i koniczyny — tudzież **Pług swego wynalazku**, któremu Towarzystwo Gospodarskie Galicyjskie z pomiędzy wszystkich największe zalety i piewszeństwo publicznie przyznało; jak o tém ze sprawozdania tegoż Towarzystwa (Dziennik *Czas* Ner 5 z dnia 8 stycznia b. r.) każdemu wiadomo.

Nadmienia zarazem, iż przyjmuje wszelkie obstalunki na machiny agronomiczne i sprzęty rolniczo-gospodarskie; zapewniając o dobroci materyału i najdokładniejszem wykończeniu w robocie. [641 - 2-3]

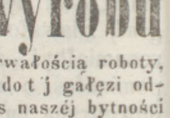
W Nrze 295 *Czasu* z r. z. pan Erazm Niedzielski w artykule przez siebie umieszczonym, wyraża się pomiędzy innemi: Nie mamy fabryk (wyjąwszy oddaloną Maksymówkę) machin gospodarskich.— Niżéj podpisany przyznaje to, że nie mamy fabryk podobnych w Galicyi, jak pp. Fritsche Klimkiewicz spółka, lecz i te daleko większy użytek przynosiłyby dla kraju; i byłyby prawdziwą pomocą w gospodarstwach, gdyby miały stosowną pomoc i zamawiania, bo na urządzeniach i znajomości technicznéj nie brakuje.— Powiadam to z przekonania z obstalunku dla mnie w maszyneryi do papierni koło Lwowa w Zawadowie wykonanego, który był dosyć trudny, a pomimo tego odebrałem go z taką akuratnością i w tak gustownéj formie wykonany, iż śmiało przyznać muszę, że wyroby pp. Fritsche, Klimkiewicz spółka równiają się wyrobom pierwszego rzędu podobnych zakładów za granicą.— To donosząc, miło mi jest publicznie Dyrektorowi Fabryk p. Klimkiewiczowi Antoniemu, jako głównie technicznie we fabrykach działającemu, za odebranie we formie wzorowéj obstalunku, podziękować.

Lwów dnia 11go lutego 1851 r.

[615—3] *Józef Schnajder.*



Zalecamy niniejszém nasz bogato uposażony skład



mebli własnego wyrobu

odznaczających się wytwornością, mocą, trwałością roboty, i taniemi cenami.— Przymujemy wszystkie do téj gałęzi odnoszące się zamówienia wprost, a podczas naszéj bytności w Krakowie przy ulicy Śgo Jana Ner 462 na drugiem piętrze, zapewniając najśpieszniejsze i najdokładniejsze wykonanie otrzymanych poleceń.

[632—3-6] **Bracia Bauer**
Magazyn galanteryjny, szkieł i mebli w Wrocławiu przy ulicy Schweidnitzer-Stadtgraben N. 11.

Polecają się Mazury:

[643] NAKŁADEM KSIĘGARNI (3)

JULIUSZA WILDTA
w Krakowie

Właśnie co wyszły z druku i nabyć takowych można we wszystkich księgarniach.

DEUX MAZURS
pour le Piano dediées à Mademoiselle
ANTOINETTE BAUMANN
par
J. N. LEMOCH.
Cena złp. 1 (15 krajc.)

QUARTRE MAZURKAS
pour le Pianoforte composées par
CHARLES BOBRZYŃSKI.
Cena złp. $2\frac{1}{2}$ (38 kr.).

DEUX MAZURKAS
pour le Pianoforte
par
VINCENT STUDZIŃSKI.
Cena złp. 1 (15 kr.)

SPOSTRZEZENIA METEOROLOGICZNE.

DZIEN	GODZINA	STAN BAROM, w mierze paryzkiéj sprowadzony do 0° Reaumura.	STOP. CIEPŁA według Reaumura.	PRĘŻNOŚĆ pary wodnéj w powietrzu czyli e.	KIERUNEK wiatru i natężenie.	STAN ATMOSFERY.	ZJAWISKA NAPOWIETRZNE	ZMIANA TEMPER. w ciągu od	dnia do
25	2	27" 6'''. 20	+ 3° 1	1''' 52	południ. słaby	pogoda		+3° 4	— 4° 5
„	10	„ 5 19	— 1 2	1 57	płzach. „	„			
26	6	„ 4 47	— 2 8	1 51	ppłwsch. „	pochmurno			

W DRUKARNI CZASU.